

PURYTANIE SZKOCCY

opowiadanie historyczne

WEDŁUG

WALTER-SKOTTA.

Ciąg dalszy.

Mortona zaprowadzono do izby dla niego przeznaczonej i zostawiono go bez żadnej straży, choć okna wychodziły w pole żadnymi nie opatrzone kratami. Ale dał słowo Klawerhuzowi i pomimo niepewności jaki los go spotka, nie przyszło mu nawet na myśl, zaufania położonego w nim nadużyć. Przed rzuceniem się jednak na łóżko, pokorne złożył dzięki Opatrzności za wybawienie go z rąk morderców przy pomocy tych, których za swych nieprzyjaciół uważał i wezwawszy pomocy Boskiej, Bogu przyszłość swoją polecił.

I w zagrodzie w której przed chwilą tak okropna odbyła się scena, zaległa cisza, słychać tylko było chrupot i parskanie koni stojących w stajni, i odgłos kroków chodzącej straży, strzegącej bezpieczeństwa całego wypoczywającego oddziału.

Jak tylko dzień zajaśniał w sypialni, Henryk zerwał się z posłania i usłyszawszy tentent koni, wrzawę ludzkich głosów i odgłos trąb wojennych, nie mógł odrazu zrozumieć gdzie się znajduje. Spojrzał więc w okno; w tej chwili wszedł Sierżant oświadczając z wielkim uszanowaniem, że Pułkownik Klawerhuz czeka na jego przybycie gdyż oddział już jest gotowy do marszu.

Henryk natychmiast uporządkował swoje ubranie, i wyszedłszy na podwórze zastał konia swego już okulbaczonego a przy nim stojącego Kuddego. Obadwa uważani byli nie jak brańcy, lecz jakoby do oddziału należący lecz broń im odjęto, i zostawiono Mortonowi tylko pałasz, oznaczający w owym czasie człowieka wyższego stanu. Skoro orszak wyruszył, Klawerhuz wyznaczył Henrykowi miejsce obok siebie i idąc z upodobaniem z nim rozmawiał. Ale im dłużej słucał go Henryk tem trudniej mógł go właściwie osądzić. Grzeszność, wykształcenie, uczucia szlachetne jakimi cały był przejęty, ujmowały każdego i pociągały, lecz surowość i lekkoważność życia ludzkiego, gwałty a nawet okrucieństwa swoich podkomendnych na które patrzył z wielkiem pobrażaniem, stanowiły dziwną sprzeczność z jego ujmującymi przymiotami. Henryk prawie mimowolnie z Burleyem go porównywał i nawet ośmielony jego grzesznością wręcz mu to objawił.

— Być może, odrzekł Klawerhuz z uśmiechem. Obadwa jesteście zagorzalcami, tylko nas różni cel dla jakich działamy.

— Zapewne, ale w tem jesteście podobni do siebie, wybacz Pułkowniku szczerości mego wyznania, iż oba życie ludzkie za nic uważacie. Własność to jednak Boga, kto więc je niszczy bez koniecznego powodu, niszczy Jego dzieło i tym sposobem dopuszcza się wielkiego przewinienia. Przytem ulegacie obadwa chwilowo poruszonej namiętności.....

— Jaktó, nie rozumiem? — przerwał Klawerhuz.

— Ja na przykład, mamże dziś większe prawo do względów Pułkownika, jak w dzień.... tak dla mnie nieszczęśliwy....

— Kiedyś był bliskim śmierci, przerwał Klawerhuz. Na to powiem ci otwarcie, że czując iż swoją osobą możesz się stać bardzo pożytecznym dla tych szaleńców, chciałem ich pozbawić tak dzielnej pomocy; dziś inny stan rzeczy, umiarkowaniem i szlachetnością nawet mój zdobyty szacunek, a w takim razie należy ci się pomoc i obrona.

— Dziękuję ci Pułkownik, gdy więc jesteś tak dla mnie względny, bądźże równie łaskawym dla mego poczciwego i wiernego sługi Kuddego.

— O! znam go: panie z Tillietudlem wstawiały się za nim. Bądź o niego panie Mortonie spokojnym, włos mu z głowy nie spadnie, chyba że sam zechce zostać męczennikiem.

— Och! o to najzupełniej jestem spokojny, odrzekł Henryk. Tak rozmawiając zbliżali się ku Edyburgowi, a oddział Klawerhuza ciągle powiększały przybywające mniejsze oddziały prowadząc jeńców pochwytyanych w drodze. Kiedy już do miasta wjeżdżać miano, Klawerhuz otrzymał depezę którą przeczytawszy zwrócił się do Henryka mówiąc:

— Zawiadomiono mnie, że tajna rada dla okazania swojej radości z rozegnania bandy purytańskiej, żąda abyśmy tryumfalny wjazd odbyli prowadząc na wóz wózków rzymskich zabranych niewolników. Ale nie lubię robić z siebie widowiska, ani nie chciałbym wystawiać ciebie panie Mortonie na nieprzyjemność należenia do tego teatralnego wystąpienia.

Zawołał następnie Majora Allana, zdał mu dowództwo, a sam w towarzystwie Mortona i Kuddego oraz kilku ze służby boczną zwróciwszy się drogą, wszedł do miasta niepoznaui. Przybywszy do domu, zaprowadził Henryka do osobnego pokoju, prosząc aby z mieszkania zupełnie nie wychodził.

Morton przebywszy pół godziny na rozmyślaniu nad swem położeniem, w którym co chwila przerzucany był od niebezpieczeństwa do nadziei ocalenia, usłyszał płynącą od ulicy wielką wrzawę, w pośród której przy okrzykach ludu slyszeć się dawały trąbki, piszczałki i bębny. Urząd miejski przyjął zwyciężców przy bramach miasta i na ich czele postępował poprzedzony od straży swojej. Za nią szedł wóz na którym siedział Makbriar i dwaj inni niewolnicy z gołymi głowami w kajdanach na rękach i nogach. Spoglądali wzrokiem pewnym i niewzruszonym, jakby położenie w którym się znajdowali nie ich nie obchodziło. Lud rzucał na nich kamienie, błoto i przekleństwa, a za wozem postępował oddział jazdy z dobytą bronią, wydając radosne okrzyki. Dalej szło przeszło stu jeńców: z tych główniejsi naprzód postępowali, a wszyscy po większej części podobni byli do gromady owiec pędzonej przez rzeźnika, nie wiedzącej czy na rzeź czy do strzyżby ją prowadzą. Dwa szeregi jazdy szły po obu stronach, a resztę konnicy poprzedzała muzyka wojskowa wygrywająca zwyciężkie pieśni, przerywane głośniei wykrzykami ludu.

Łatwo sobie wystawić co się działo z Henrykiem, przypatrującym się całej tej bolesnej scenie, zwłaszcza że pomiędzy prowadzonymi brańcami poznał

znajomych Makbriara i Ketledrumla. Bolescią przejęty rzucił się na krzesło i dopiero głos Kuddego wyrwał go z odrętwienia, który wszedł do pokoju wybladły, zmieniony, drżący ze strachu i słowa nie mogąc przemówić.

— Widziałeś panie, zapytał drżącym głosem, jakże wyprawiono widowisko z naszych biednych nieszczęśliwych braci?

Henryk skinął głową.

— Ach! panie, jakże ludzie niedobrzy, że mogą z podobnej niedoli weselić się i cieszyć!— Wszakże wszyscy jesteście dziećmi jednego Boga Ojca na niebiosach.

I poczciwy chłopiec zakrył twarz i rzewnymi zalał się łzami.

— Ludzie moi Kuddy, odezwał się Henryk, zawsze zapominają o tej prawdzie tak prostej. Och! gdyby tylko chcieli to pamiętać że są braćmi sobie, na świecie mielibyśmy raj ziemski, bo go Bóg obdarzył we wszystko, co tylko do szczęścia ludzi potrzeba.

— Tak panie, ale otóż z nową biedą przyszedłem tutaj. Musimy natychmiast stanąć przed radą, a ja sam nie wiem co ode mnie biedaka żądać mogą tacy wielcy lordowie i panowie. Co ja im powiem gdy mnie zapytywać będą.

— Ufaj Bogu mój Kuddy jak ja zaufałem, i powiedz wszystko szczerze a resztę poleć opiece Boskiej.

— Tak też zrobię, ale nie koniec na tem. Oto Matka mnie znalazła i stoi na podwórzu. Prosiłem żeby odeszła i mnie zostawiła losowi jaki mi przeznaczony ale ani myśli ustąpić. Chce słyszeć, powiada, jak dam świadectwo prawdzie, czyli co na jedno wychodzi, że mnie chce widzieć na szubienicy. Ale ja panie nie taki głupi i ani myślę samemu sobie stryczek zarzucać na szyję.

W tej chwili wszedł Klawerhuz.

— Musisz panie Mortonie, rzekł, stawić się przed radą, razem ze swoim służącym i to natychmiast. O życie swoje możesz być zupełnie spokojnym i Kuddy także byle umiał tylko trzymać język za zębami.

— Och! zapomnę nawet, pomyślał Kuddy, że go mam w ustach, byle tylko Matka na sądy nie przysłała.

Ledwie wszyscy trzej weszli na podwórze, Matka Kuddego przystąpiła do niego i chwytając za rękę rzekła silnym głosem:

— Synu mój, jakże się cieszę i chlubię iż usta syna mego dadzą świadectwo prawdzie przed zgromadzoną radą, jak ją popierałeś z bronią w ręku na polu bitwy.

— Moja Matko kochana, odezwał się Kuddy, co mi przyjdzie z jakichś świadectw i prawdy których nie a nie nie rozumiem. Byłem się mógł wybawić od szubienicy, podpiszę wszystko co każą, jak to zrobił pastor Pundtekt.

— Synu, chcesz więc splamić szatę weselną ducha twego....

— Właśnie czas gadać o weselu, zawołał Kuddy na wpół z płaczem, gdy prawie czuje stryczek na szyi. Módl się Matko lepiej, bo o to żołnierze czekają na mnie.

To mówiąc poprosił otaczającą go straż, aby Matce nie dozwolono wejść za nim, lękając się aby fanatyzm jej i ją i jego nie naraził na niebezpieczeństwo na jakie już w Milnwood był wystawiony.

Tajna rada szkocka już zgromadzoną była w wielkiej sali gotyckiej. Gdy wszedł Klawerhuz zasiadł zaraz pomiędzy sędziami, a Mortona i Kuddego posadzono na ławie oskarżonych obok Makbriara okutego i tak skrepowanego, że nie mógł najmniejszego uczynić poruszenia. Gdy wszystko zostało uporządkowane, książe Lauderdale prezydujący w radzie odezwał się:

— Panie Sekretarzu, przeczytaj przygotowany akt do podpisu. Sekretarz odczytał akt, mocą którego Jenerał Gracham Klawerhuz świeżo na ten stopień wyniesiony i lord Ewendał, stawiali porękę pieniężną za Henrykiem Mortonem z Milnwood, jako tenże opuści kraj i nie powróci aż za wyraźnem na to uzyskanem pozwoleniem władzy. Gdyby zaś przelał wyrok skazujący go na wygnanie, spotka go kara śmierci.

— Panie Mortonie, odezwał się Prezydujący, czyli pod tym warunkiem przyjmujesz przebaczenie winy?

— Nic mi innego nie pozostaje do wyboru milordzie: przyjmuję więc chętnie i dziękuję.

— Zbliź się więc i podpisz przyrzeczenie swoje.

Henryk podniósł się w milezeniu mocno przekonany, iż łagodniejszego wyroku nie mógł się spodziewać.

Gdy sięgnął rękę do podpisu, krzyknął Makbriar przeraźliwym głosem.

— Błuznierco!

— Milez! zawołał Prezydujący, będziesz mówił gdy na ciebie przyjdzie kolej. Teraz niech przystąpi drugi więzień.

Przyrowadzony Kuddy do stołu sędziów, nieśmiało obejrzał się i spuścił oczy przejęty strachem i uszanowaniem.

— Czy znajdowałeś się w bitwie przy moście pod Hamilton?— zapytał Prezydujący.

Kuddy usłyszawszy takie pytanie został jakby piorunem rażony i stał nie wiedząc co odpowiedzieć. Wprędce jednak zebrał przytomność a gdy usłyszał to samo ponowione pytanie odrzekł:

— Trudno jaśnie panie zapierać się, ale wolałbym być wprzód nogi połamać niż znajdować się w tak strasznym miejscu.

— Czy wiesz, odezwał się znowu Prezydujący, że znajdując się w tej bitwie, dopuściłeś się zbrodni buntu?

— Teraz się dopiero o tem naprawdę dowiaduję, odrzekł Kuddy, ale wprzód myślałem że to sobie ot tak zgromadzenie waryatów, co wolał zbierać guzy jak siedzieć w domu spokojnie.

— Więc żalujesz swego błędu?

— Jaśnie panie żałuję, całą duszą, ale dragoni chcieli mnie z panem Henrykiem rozstrzelać, a Purytanie dać na umęczenie na świadectwo jakiejś tam prawdy. Byliśmy.....

— Dość tego, przerwał Prezydujący, jeżeli zatem uzyskasz przebaczenie, czy przyrzekasz spokojnie zachować się przez całe życie?

— Och! jaśnie panie z całego serca, nie tylko za życia ale nawet po śmierci.

Sędziowie rozśmiali się a Kuddy zacerwienił, zmiarkowawszy że z przestachu powiedział niedorzeczność.

— Przepraszam jaśnie panów, po chwili odezwał się, ale w takich strasznych opałach w jakich ciągle od miesiąca przeszło znajduję się, człowieka wszy-

stko odbiega nawet przytomność i rozum, i plecie sam nie wie co.

— Żebyś zatem odzyskał nazad i rozum i przytomność, odezwał się Prezydent, dostajesz zupełne przebaczenie.

Kuddy oniemiały z radości siadł przy Mortonie, na jego zaś miejsce koleją wprowadzano innych więźni. Byli to po największej części fanatycy, ślepo posłuszni zapadłowi jaki ich ożywiał. Nie szędzili też słów ani wymówek bardzo obrażających; nawzajem obchodzono się z niemi jak z trzodą dzikich zwierząt bez żadnej litości, z wyszukanem nieraz okrucieństwem męczono na torturach, stanowiących ohydę minionych wieków, a wyroki śmierci zaraz wykonywano.

Henryk i Kuddy zmuszeni patrzeć na to, cierpieli niemal te same męczarnie, jakie zadawano ich nie-szczęśliwym towarzyszom; Klawerhuz ciągle spoglądał na Henryka jakby mu ostrożność zalecał, iżby broń Boże z oburzeniem się słusznem nie wydał. Nakoniec jakby obłąkany; zaledwie wiedząc co się koło niego działo, spostrzegł, że jest w pojeździe Klawerhuz. Obadwa czas jakiś zachowywali głębokie milczenie, wreszcie odezwał się Klawerhuz:

— Wiesz zapewne panie Mortonie, że powinienes kraj opuścić?

— Wiem, ale czy przed wyjazdem nie mógłbym najbymych pożegnać?

— Mówiłem już o tem z twoim stryjcem, ale biedak drży cały ze strachu lękając się aby mu majątku nie zabrano.

Nic mu jednak nie będzie, sądzę zatem że lepiej będzie nie narażać go na nową obawę którą mógłby nawet życiem przypłacić. Zaseła ci błogosławieństwo i skromny zasiłek pieniężny. Lord Ewendal jest jeszcze mocno słaby i z nikim widzieć się nie może. Major Bellendem razem z lady Małgorzatą i panną Edytą odjechali do zamku Tillietudlem, aby wszystko w nim do dawnego przywrócić porządku. A praca to wielka, bo rabusie nie nie oszczędzali; uszkodzili bardzo wszystkie pamiątki tak szacowne dla lady Małgorzaty, spalili nawet stare krzesło, które ta zacna pani tronem królewskim nazywała. Czy zyczysz sobie z kim się innym zobaczyć?

— Z nikim już podobno, odrzekł Henryk smutnie wzdychając.

— Osoby przez ciebie Jenerale wymienione, są jedynemi które kocham i szanuję, i które również przejęte są dla mnie odpowiednią życzliwością. Gdy z niemi widzieć się już nie mogę, mogę zaraz w podróż się udać, muszę jednak porobić pewne przygotowania.

— Jużem wszystko przewidział, odpowiedział Klawerhuz. Twój tłumaczek jest w moim pojeździe a w kuferku w tyle przywiązany znajdziesz wszystko co ci tylko może być potrzebnem. Tutaj masz listy do księcia Oranii, pod jego wodzą pierwsze odbyłem wyprawy. Jest tu także weksel do bankiera z Hagi, wydał go lord Ewendal i kazał cię prosić abys go przyjął jako od prawdziwego przyjaciela. Jest to pożyczka którą mu zwrócisz jak tylko interes twoje na lepszej staną stopie.

Biedny Henryk zaledwie oczom i uszom swym chciał wierzyć, że wyrok wygnania tak nagle ma być spełniony,

— A Kuddy pocziwy, cóż się z nim stanie?

— Bądźo niego zupełnie spokojnym: postaram się aby wrócił do służby lady Małgorzaty. Zaeny to

człowiek i dla tego możesz być pewnym mojej dla niego opieki. Chciał się koniecznie z tobą widzieć ale musiał Matkę swoją odprowadzić. Ale otóż jesteśmy przy porcie, łódź już czeka na ciebie.

Natychmiast majtkowie zbliżyli się i zabrali rzeczy Henryka.

— Obyś mógł byćdż zawsze szczęśliwym, odezwał się znowu Klawerhuz ściskając go za rękę, i obyśmy w lepszych i spokojniejszych czasach mogli się znowu z sobą zobaczyć. Nigdy nie zapomnę o twojem szlachetnem obejściu się z lordem Ewendalem.

Przy tych słowach ścisnął go powtórnie za rękę i pożegnał. Zaledwie się Klawerhuz oddalił, poczuł Henryk iż mu wsunięto w rękę kawałek papieru jak najstaramiej zwinięty. Obrócił się natychmiast, lecz osoba która mu go oddała zakrytą była wielkim płaszczem, i przytknąwszy palec do ust na znak milczenia znikła w tłumie na brzegu zgromadzonym.

Wypadek ten zaciekawil niezmiernie Henryka, a gdy już wsiadł na okręt do Rotterdamu płynący, odsunął się od towarzyszków podróży i otworzywszy pismo z taką tajemnicą mu oddane, czytał co następuje:

„Meztwo jakieś okazał w dniu naszego nieszczęścia, zgładziło poniekąd twoje błędy i winy. Wiem żeś zgubił duszę ukochawszy rodzinę Samarytanów zwaną lady Bellenden z wnuczką jej Edytą, zapomnij jednak o nich, bo zdaleka czy zbliiska, do ostatniego tehu mego życia, ścigać ich będą dopóki nie odniosą zasłużonej kary. Długi opór zamku główną był przyczyną naszej klęski, a przypadkiem szczęśliwym mam sposób wypłacenia im sowicie za szkodę jaką nam wyrządzili. Nie myśl więc o nich i przybywszy do Holandyi połącz się z wygnanymi naszymi braćmi, a gdy nadejdzie chwila pracy w winnicy Pańskiej, dowiesz się o mnie u świętej chrześcijanki Bessie Maklure. Zapytasz ją o Kwentyna Makbell, a ta cię o wszystkim objaśni. Tymczasem cierpliwie znos swoje wygnanie i trzymaj zapaloną lampę jak człowiek co w noey czuwa, bo nie wiadomy dzień i godzina, w której Anioł śmierci pomści się za dolegliwości synów Izraela.”

Ten osobliwy list był podpisany tylko literami J. B. z B. lecz i bez tego byłby poznał Henryk iż nie mógł być przez nikogo innego pisany, tylko przez Jana Balfura z Burley. Oburzyła go śmiałość i zaciętość tego człowieka, usiłującego nowe wywołać zaburzenia, w tej nawet chwili, kiedy towarzysze jego zupełnie rozproszeni zostali. Nie myślał jednak utrzymać tak niebezpiecznych dla siebie związków i ponawiać wspólnictwa które go już raz zaledwie o zgubę nie przyprawiło. Odgrazania na rodzinę Bellenden, przeczytał tylko za dowód niechęci, jaką Burley zachował z powodu dzielnej obrony zamku, i na chwilę mu nawet przez myśl nie przeszło, aby wróg zbiegły i wywołany mógł być straszny dla tych, których tak kochał i szanował.

W pierwszej chwili chciał list przesłać lordowi Ewendalowi, ale zastanowiwszy się, iż w nim wymienione zostało miejsce schronienia Burleya, nie chciał zdradzać położonego w sobie zaufania, tymbardziej że szło jedynie o odwrócenie urojonego niebezpieczeństwa. Podał zatem list na drobne kawałki i wrzucił w morze, zapisawszy na wszelki wypadek nazwiska i miejsce w nim wymienione.

Okręt wypłynął z portu, pomyślny wiatr żagle wydał, pomału znikły brzegi Szkocyi, za niemi

w krótkie skryły się wierzchołki gór i Henryk oddalił się od rodzinnej ziemi nie wiedząc czy ją kiedy jeszcze zobaczy. Na tę myśl serce jego przejął żal straszliwy, uczył jego przyspieszone bicie i żywi zamieniające mu oczy.

Złożył więc ręce pobożnie i wpatrując się w stronę którą porzucił, śledził najmniejsze jej znaki w niewyraźnych rysujące się liniach, a gdy i te znikły, zwiesił smutnie głowę szepnąwszy w myśli:

— Stało się! Jestem samotny wśród ludzi i świata wielkiego, serce moje wieczna żaloba okryła.

Opowiedziane wypadki odbyły się w ciągu nader krótkiego czasu, gdyż od chwili w której Henryka w dzień popisu pierwszy raz poznaliśmy aż do odjazdu jego do Hollandyi, ledwo sześć tygodni upłynęło. Za to teraz przeskoczmy od razu blisko pięć lat czasu i znowu zajrzmy do Szkocyi, aby opowiedzieć w kilku słowach zdarzenia, jakie się tam przytrafiły.

Zaledwie trzy miesiące od wyjazdu Henryka upłynęło, gdy śmierć króla Karola II powołała na tron Jakóba. Przez cztery lata panowania tego monarchy niesnaski religijne i polityczne ciągle zakłócały Szkocya, która uspokoiła się dopiero pod rozsądną tolerancją króla Wilhelma.

Górale północnej części Szkocyi, sprzeciwiali się jeszcze porządkowi rzeczy nowo zaprowadzonemu, i uporezywie wzbraniając się poddać władzy Wilhelma, walezyli za sprawę Jakóba pod rozkazami wicehrabiego Dundee, znanego już pod nazwiskiem Klaverhuza, a który otrzymał ten tytuł od króla Jakóba II za odniesione zwycięstwo w sprawie jego pod murami miasta Dundee. Wielkie zatem odmiany zaszły w Szkocyi. Niechętni domowi Stuartów przystali natychmiast do strony Wilhelma, otrzymali przywrócenie purytanizmu i stali się najgorliwszymi obrońcami sprawy królewskiej, przeciw której z taką zapaleczywością za Karola II i jego następcy występowali, a ci co niegdyś przeciw nim walczyli, uważani teraz za buntowników, przymuszeni byli ukrywać się po lasach i górach jak wprzód ich przeciwnicy.

Było jeszcze trzecie stronnictwo w Szkocyi zagorzałych Purytanów, nie mogących się pojednać z żadnym z dwóch poprzednich, i potępiających roztropną tolerancją króla Wilhelma, dozwolającego swobodnego wyznawania wszelkich religii. Liczba jednak ich stronników coraz się zmniejszała, gdyż ich nie prześladowano i tylko czuвано aby porządku niezem nie zakłócali.

Takie było położenie rzeczy w Szkocyi, w pół roku po wstąpieniu na tron Wielkiej Brytanii króla Wilhelma.

W tym to czasie, w lecie wieczorem cudzoziemiec jakiś na dzielnym siedzący koniu, i z pozoru wyglądający na oficera znakomitego stopnia, zjeżdżał z wolna z niewielkiego wzgórza, z kąd widać było wspinałe rozwaliny zamku, nurty rzeki Klidy wijące się wśród gór i gajów które jej bieg co chwila zasłaniały, most przez nią do miasta prowadzący i równinę na której odbyła się pamiętna walka ostatecznego pogromu Purytanów. Wieczorny powiew wiatru zaledwie poruszał listki drzew i krzewów po nad rzeką rosnących, i zdawało się że jej nurty szmer

swój łagodzą, aby nie przerywać panującego w koło milczenia.

Podróżny udał się ścieżką wysadzaną jabłonkami okrytymi owocem a prowadzącą do zabudowania na pochyłości pobliskiej góry położonego. Był to dom porządny i jak się zdawało, mieszkanie właściciela dość zamożnego. Na początku drogi prowadzącej do niego stała chatka schludna, z wielką utrzymaną starannością; przy niej był ogródek owocowy i warzywny, pasło się w nim na trawniku kilka kóz i krowa, a po prawej stronie w zagrodzie żywym płotem otoczonej, kury wodziły gromadki ruchliwych kurcząt. Na boku leżące stopy suchych gałęzi i torfu, świadczyły, iż gospodarz zabezpieczył się przeciw mrozom nadchodzącej zimy, a dym buchający z komina dowodził jasno, iż zamieszkała tu rodzina zarówno pracowita jak i dostatnie wiedzie życie.

Cudzoziemiec dojechawszy do samej chaty zatrzymał konia, spojrział to w prawo to w lewo jakby nie wiedział gdzie dalej jechać, i ujrawszy małą czteroletnią dziewczynkę czerpiącą wodę małym kubkiem ze źródła o kilkanaście kroków znajdującego się, odezwał się:

— Dziecinko kochana, czy Matka albo Ojciec są w domu?

Dziewczynka wyprostowała się, odgarnęła z czoła jasne włosy i przełknięta pobiegła do drzwi chaty.

— Matko! zawołała, chodźcie bo jakiś pan przyjechał.

Niebawem pokazała się kobieta jeszcze młoda w wieśniaczym ubraniu; drugie dziecię młodsze trzymało się jej za fartuch, a dziewczynka którąśmy poznali kryjąc się za Matką spoglądała ukradkiem na nieznanego.

— Czego sobie pan życzy? spytała kobieta z grzecznością, bacznie wpatrując się w przybyłego.

Niezajomy także spojrział na nią z uwagą i odrzekł:

— Chciałbym dojechać do Fairy Gowe, czy nie moglibyście....

— To właśnie jest Fairy Gowe, przerwała wieśniaczka, a do kogo pan ma interes?

— Chciałbym się zobaczyć z Kuthbertem Hedwig zwanym Kuddy, wszak tu mieszka?

— Tak jest, jest on moim mężem, ale poszedł dziś do miasta i dopiero wróci wieczorem. Jeżeli pan zechce poczekać w naszej chacie, to mąż mój nadejdzie nie długo.

Podróżny chętnie zgodził się na to, wprowadził konia do stajni i wszedł do jedynej izby stanowiącej całe mieszkanie gospodarzy.

— O koniu pomyślę żeby go czem pożywić, odezwała się wieśniaczka krzątając się po izbie za przygotowaniem miejsca do pomieszczenia gościa; a i o panu nie zapomnę, mówiła dalej, bo to w podróży o głód nie trudno.

— Będę wam niewymownie wdzięczny, odrzekł niezajomy, przebyłem bowiem porządny kawał drogi spiesząc się aby przed wieczorem dojechać do waszego domu, jestem więc porządnie głodny.

— Niech więc pan tymczasowo raczy się czem mogę służyć na pręde; oto masło, ser, jaja, chleb i piwa dzbanek, wszystko w domu przygotowane.

d. c. n.

